OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 13 Czerwca 1932 | Nr. 163

Strajk w przemyśle włókienniczym

bronią nędzarzy przed głodem

Już od dłuższego czasu zwracamy uwagę na stan zapalny w przemyśle włókienniczym. Stan ten wytwarza wygaśnięcie umowy zbiorowej i opór fabrykantów jej przedłużenia lub zawarcia nowej na warunkach, możliwych do przyjęcia przez robotników. Przewlekłe rokowania za pośrednictwem Inspektoratu Pracy nie dały żadnych rezultatów.

W sferach robotniczych oskarża się wręcz fabrykantów o sprowokowanie robotników do strajku. Fabrykanci mają bowiem zapasy towarów, a mogli by „zaoszczędzić" na płacach robotników.

Cierpliwość głodujących robotników wyczerpała się i wreszcie postanowili oni bronić się strajkiem powszechnym w przemyśle włókienniczym. W początku tygodnia zbierze się komisja, wyłoniona przez związki włókiennicze dla ustalenia terminu strajku. Strajk wybuchnie prawdopodobnie 17 b. m. i wezmą w nim udział wszystkie związki bez względu na zabarwienie polityczne, gdyż isto tnie chodzi tu o obronę życia ludzi, którym nie można nic odjąć. To, co zarobią pozwala zaledwie utrzymać się tym szkieletom ludzkim przy życiu.

Masowe redukcje w przemyśle naftowym

Koncern naftowy „Małopolska", obejmujący całe małopolskie zagłębie naftowe, a mający swą siedzibę we Lwowie, wymówił pracę swym pracownikom umysłowym, zapowiadając masowe redukcje. Jako protest przeciw zamierzeniom koncernu, Zw. Pracown. Um. Przemysłu Naftowego, projektuje na terenie Zagłębia wspólną akcję związków robotniczych i pracowniczych.

Śmierć Hipolita Śliwińskiego

Ze Lwowa przychodzi do nas żałobna wieść o śmierci ś. p. Hipolita Śliwińskiego, właściciela wielkiego i znanego przedsiębiorstwa budowlanego, męża znakomitych zasług w dziele niepodległości i odbudowy Polski.

W dziejach ruchu niepodległościowego oddzielną chlubną kartę posiada dom jego przy ul. Kadeckiej Nr 6 we Lwowie gdzie mieściło się przez pewien czas wszystko, co było stworzone dla osiągnięcia Polski niepodległej czynem zbrojnym.

W 1911 r. wszedł ś. p. Hipolit Śliwiński do parlamentu austrjackiego, a w odrodzonej Polsce piastował mandat poselski w dwóch pierwszych sejmach.

Cześć Jego pamięci!

Przesilenie w rządzie francuskim

Premjer nie godzi się na redukcje płac, czego żąda minister finansów

Nowy gabinet francuski przeżywa przesilenie, ministrowie: finansów Martin i budżetu Palmade przygotowali plan oszczędnościowy, opierając się na redukcji pensyj i rent. Obniżka dotknęłaby te sfery, które doprowadziły do zwycięstwa stron nictw lewicowych, premier Herriot zażądał więc odroczenia planu oszczędnościowego do jesieni. Ministrowie stoją nadal na stanowisku, że oszczędności muszą być przeprowadzone jak najszybciej dla poprawienia stanu finansowego w kraju. (Należy zaznaczyć, że w r. 1932 deficyt budżetowy we Francji wyniósł 6 miljardów franków).

Tajemnicze samobójstwo służącej pp. Lindbergh

Nie chciała zeznać przed policją o porwaniu dziecka

HACKENSACK (New Jersey). (P.A.T.). Siedziba teściowej płk. Linbergha stała się wczoraj widownią sensacyjnego samobójstwa, które popełniła służąca Violeta Sharp, po otrzymaniu wezwania na przesłuchanie w policji.

Sharp pozostawała na służbie w domu pani Morrow, teściowej Lindberha od dwóch lat i po uprowadzeniu dziecka była wraz z resztą służby pp. Linbergh przesłuchiwana przez sędziego.

Obecnie miała się stawić w policji dla złożenia dodatkowych zeznań, lecz popełniła przedtem samobójstwo, zażywszy silną dozę trucizny.

Otrucie się służącej w rodzinie Lindbergha Violet Sharp, która miała być przesłuchana przez sędziego śledczego, wywołało wielkie wrażenie i dało powód do licznych pogłosek.

Z Nowego Jorku donoszą o aresztowaniu szofera Ernie Brinkert'a, który jest podejrzany o udział w uprowadzeniu dziecka Lindberga. Brinkert został umieszczony w więzieniu Whai teplaie wpobliżu Nowego Jorku.

W Detroit aresztowano 20-letniego R. Burusa, przyjaciela służącej Linberghów.

Policja zwróciła się także do Scotland Yardu w Londynie, prosząc o zbadanie siostry Violetty, która wkrótce po zapłaceniu przez Lindbergha tajemniczym osobom 50.000 dolarów, odpłynęła z Ameryki do Anglji.

SKRÓTY

W szkole pyrotechnicznej w Bourges podczas próby pocisków wybuchnął jeden z nich, kładąc trupem jednego z robotników i raniąc ciężko drugiego. Gdy na huk eksplozji nadbiegli robotnicy z sąsiedniej fabryki, nastąpiła powtórna eksplozja w której siedem osób odniosło ciężkie rany.

×

Z Grenoble (Francja) donoszą o napadzie dwóch zamaskowanych mężczyzn na dyrektora kamieniołomu. Bandyci zadali ofierze kilka ciosów i zrabowali 30 tysięcy fr. Stan dyrektora ciężki.

×

W Tracji (Grecja) szalała straszliwa burza, która zniszczyła zbiory i zatopiła dwie łodzie z turystami.

Anglja-Polska 3:0

W drugim dniu zawodów o puhar Davisa odbyła się gra podwójna. Polskę reprezentowali: Hebda i Warmiński, Anglje — Perry i Hughes.

Anglicy byli o klasę lepsi i po 20-minutowej grze pokonali Polaków 6:0, 6:2, 6:0. W ten sposób Anglja prowadzi 3:0 i ma już wygrany mecz.

Po meczu odbyła się pokazowa gra, w której Hebda doskonale usposobiony pokonał rezerwowego gracza Anglji, Davida, 6:3, 6:4, 6:2.

Starcie tłumu strajkujących z policją

w porcie marsylskim

MARSYLJA (PAT). — W celu zaprotestowania przeciwko zniżce zarobków dziennych o dwa franki, robotnicy portowi w Caronte, Port-de-Bouc i Martigues (pomocniczych basenach portu marsylskiego) przystąpili do strajku.

Wczoraj w godzinach popołudniowych doszło do starcia strajkujących tłumu z żandarmerją i policją. Podczas bójki i strzelaniny zranieni zostali ciężko dwaj robotnicy oraz jeden żandarm. Ponadto komisarz policji został dotkliwie pobity przez tłum strajkujących. Policja aresztowała kilkunastu demonstrantów.

Cztery ofiary katastrofy lotniczej

Tragiczny etap „okrężnego lotu dokoła Francji"

MARSYLJA. (P.A.T.). Donoszą z Awignonu o strasznej katastrofie lotniczej, jaka się wydarzyła podczas „Okrężnego lotu dookoła Francji" organizowanego przez pilotów amatorów pod patronatem dziennika „Journal".

Z powodu niesprzyjającej pogody, etap lotu LuXeuil — les Bains — Avignon — Pujaut, został odłożony do dnia następnego. Mimo to, samolot Potez 32, należący do Komitetu Organizacyjnego imprezy, wystartował z LuXeuil — les Bains i około godziny 4-ej ukazał się nad lotniskiem avniońskim. W pewnej chwili samolot zachwiał się gwałtownie i runął na ziemię. Pilot oraz trzej pasażerowie ponieśli śmierć.

Adwokat Fredorowicz
skazany na 3 lata więzienia

Sprawa adw. Jerzego Fiedorowicza, oskarżonego o nadużycie pełnomocnictw firmy „General Motors", została zakończona wyrokiem skazującym oskarżonego na 3 lata więzienia.

Sąd okręgowy uznał, że Fedorowicz działał na szkodę firmy, której był radcą prawnym, natomiast z zarzutu przywłaszczenia 72 tysięcy zł. sąd uniewinnił go.

Wyrok wywołał wielkie wrażenie w kołach adwokackich.

Sprawa Gorgonowej

wpłynęła do Sądu Najwyższego

Do Izby 2-giej karnej Sądu Najwyższego wpłynęła w dniu wczorajszym nadesłana ze Lwowa skarga kasacyjna w głośnym procesie Ryty Gorgonowej, skazanej werdyktem Sądu Przysięgłych na karę śmierci przez powieszenie, za zamordowanie ś. p. Zarembianki.

Obrona Gorgonowej wskazuje w tej skardze na uchybienia proceduralne, jakie zaszły w toku rozprawy oraz w sentencji wyroku.

Wyznaczenie terminu rozpatrzenia skargi kasacyjnej nastąpić ma na najbliższem posiedzeniu gospodarczem izby.

Sprzeniewierzenie 322 tys. 697 zł.

Rekordowy defraudant, urzędnik stołecznego magistratu stanie jutro przed sądem

Rekordowy defraudant stanie przed sądem w poniedziałek. Jest nim Hilary Dąbrowski, wieloletni urzędnik magistratu, człowiek, który potrafił ukraść 322,697 złotych z kasy miejskiej!

Takiemu bohaterowi warto poświęcić uwagę!

Hilary Dąbrowski przez ostatnich kilka lat żył podwójnem życiem. Wobec swych przełożonych uchodził za człowieka zasługującego na największe zaufanie, a w rzeczywistości zupełnie ordynarnie kradł pieniądze, fałszował, podrabiał kwity, ukrywając swe przestępstwa.

Udawało mu to się przez 5 lat! Pierwszą jego kradzieżą stała się suma 4200 złotych. Data —8 stycznia 1926 r. Następna kradzież — 4900 złotych. Data — 26 listopada 1926. A po tych, poszły dalsze. Opiewały na kwoty po 6, 8, 10, 15, 20 a nawet i 28 tysięcy złotych.

I wszystko udawało się bezkarnie!

Ale do czasu dzban wodę nosi, — mówi wypróbowane przysłowie. Na trop kradzieży Dąbrowskiego, zwanych inteligentnie — defraudacjami, wpadła skromna urzędniczka z biura kontroli, p. Wakulina.

Ona dokazała tego, czego nie umiały zrobić dwukrotnie oficjalne kontrole, badające skrupulatnie stan kasy, powierzonej Dąbrowskiemu. I ona wykryła nadużycie z kwitem na 10.000 złotych.

Przyszła do Dąbrowskiego, zajmującego stanowisko kierownika biura radcy prawnego magistratu, całą rzecz zbadać na miejscu. Zażądała okazania kwitarjuszy. Dąbrowski odpowiedział na to, że są w oprawie u prywatnego introligatora, na mieście. Obiecał dostarczyć je nazajutrz. Strach go obleciał, że mogą wszystko wykryć, postanowił więc grać na zwłokę.

Na drugi dzień rano zadzwonił, że wszystko może opowiedzieć. P. Wakulina uparła się jednak, że musi kwity sprawdzić osobiście.

— O, niedobrze! — westchnął

Wykręcił się, że mówi z miasta, a u siebie w biurze będzie dopiero za godzinę.

— Zresztą w mojem biurze wszystko jest w porządeczku, — zapewnił.

Dalszy ciąg sprawozdania patrz stroną 2-gą.

O czem mówią i piszą?

Pieniądze dla wsi! — Budujemy drapacze. — Nowy podatek. — Smierć w nowym kodeksie.

Ustawicznie na łamach prasy rozlegają się głosy pragnące zaradzić złu, zmniejszyć kryzys ulżyć niedoli bezrobotnych. „Express Poranny" widzi wszelkie możliwości w „preferencji dla krajowych surowców rolniczych" t. zn. zastąpienie surowców rolniczych surowcami krajowemi.

„Jesteśmy państwem, w którem blisko 70 proc. ludności czerpie swe utrzymanie z rolnictwa. Tych 70 proc. zakupuje towarów przemysłowych za miljardowe sumy. Zwiększony dochód rolnictwa zwiększa wprost proporcjonalnie rynek zbytu dla produkcji przemysłowej na wsi. Zdaniem przedstawicieli rolnictwa jedynem wyjściem z kryzysu jest podniesienie stanu finansowego wsi polskiej""

„Kurjer Polski" podaje ciekawe zastosowanie nowoczesnej techniki budowlanej do potrzeb kryzysu, widząc w tem wielkie możliwości zmniejszenia bezrobocia i jak najpożyteczniejszego wydatkowania tak szczupłe dziś udzielanych kredytów:

„budowanie wzwyż to lepsza kalkulacja różnych urządzeń: gmachy wysokie nadają się bowiem łatwiej do ujęcia panującego w nich trybu życia i pracy, że koszta jednego metra kwadratowego dachu przy gmachach wyższych są stosunkowo mniejsze, niż przy niższych.

Mało jest przedsiębiorstw, któreby miały środki na zbudowanie sobie nowego gmachu. Najprostszem wyjściem byłaby zamiana niskiego budynku na wysoki gmach.

Wszyscy zabezpieczają nas dobremi radami, zapominając, że to wszystko jest drugim aktem. Aktem pierwszym powinno być skąd właśnie te pieniądze brać, oto główne pytanie, nad rozwiązaniem którego warto się zastanowić w pierwszym rzędzie. Należy bowiem pomyśleć i o nowym podatku. O tym powszechnym obywatelskim podatku komunalnym pisze „Wieczór Warszawski":

„W okresie, kiedy się wszyscy uginają pod ciężarem podatków i świadczeń socjalnych, kiedy zarobki spadają z dnia na dzień i kryzys daje sie we znaki niezwykle dotkliwie, nowy podatek stać się może dla wielu rodzin ciężarem nie do zniesienia"".

Wielkie rozgoryczenie wywołuje fakt, że w nowym projekcie kodeksu karnego, uchwalonym w trzecim czytaniu przez Komisję Kodyfikacyjną zachowana została kara śmierci.

„Robotnik" z tego powodu uderza na alarm, pisząc:

„Sekcja karna przeszła do porządku dziennego nad doświadczeniami wymiaru sprawiedliwości Holandji, Norwegji, większości kantonów Szwajcarji, Rumunji, Portugalji i całego szeregu Stanów Ameryki Północnej, w których to krajach karę śmierci już dawno zniesiono. Stosunki sądowe nie wskazują tam bynajmniej na wzrost przestępczości.

Sekcja prawa karnego zapomniała, że celowość kary śmierci jest więcej, jak wątpliwa, i w teorji prawa karnego dawno podważona"".

Tyle jest sposobów masowego i prawnego uśmiercania ludzi, że mogłoby się obyć bez tej kary.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.15 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 Pogadanka p. t. „Wyprawa Kijowska" — wygł. p. Stanisław Rutkowski. 14.15 Pieśni ludowe. 14.50 — 15.40 Dalszy ciąg pieśni ludowych 15.40 Audycja dla dzieci. 16.05 Piosenki w wyk. Stanisława Gruszczyńskiego 16.20 „Kącik językowy". 16.35 Płyty gramofonowe. 16.50 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.10 Koncert chóru Dana. 2. Transmisja z toru wyścigowego (Derby) 3. Muzyka lekka i taneczna 19.15 Rozmaitości. 19.35 Skrzynka pocztowa 20.00 Transmisja z Poznania. 20.15 Koncert wieczorny. 21.15 F[illegible] [illegible] literacki. 21.35 Przemówienie [illegible] Prymasa Augusta Hlonda. 22.00 Wiad. sport. z Warszawy. 22.05 Muz. tan. 22.40 Wiadomości sportowe z prowincji. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Jutro rozpoczyna się

sprawa o wielkie nadużycia

w margistracie stołecznym

Początek artykułu na stronie pierwszej

Od tej rozmowy nikt już więcej nie widział Dąbrowskiego w magistracie. Wszelki ślad po nim przepadł.

Po rannej wizycie u siebie w biurze, po której pozostał ślad w postaci mnóstwa papierów spalonych w piecu, — nigdy już więcej tam nie zawitał.

O zniknięciu Dąbrowskiego dano znać urzędowi śledczemu, napomykając zlekka, że wraz z nim zniknęła bagatelka — kilkadziesiąt tysięcy złotych w kasie.

Dąbrowski po tygodniowem ukrywaniu się, wypłynął w Katowicach. Zajechał do pierwszorzędnego hotelu, meldując się jako -ikorski. Widocznie nie miał wielkiej nadziei, że może wymknąć się z pułapki zastawionej nań w postaci listów gończych.

To też pomyślał, że może najlepiej będzie popełnić samobójstwo.

— Jakie życie, taka śmierć, — postanowił, zażywając weronalu.

Ale śmierć nie przyszła na zawołanie. Dąbrowskiego odratowano w szpitalu i zdemaskowano. Odtąd zajęły się nim policja i więzienie.

— Na cóż ten „biedny człowiek" mógł wydać setki skradzionych tysięcy? — zapyta ktoś całkiem słusznie. — Czy miał może na utrzymaniu liczną rodzinę, żonę na łożu boleści, mizerną izdebkę na poddaszu? Czy brakło mu na wykształcenie dzieci?

Nie!

Hilaremu Dąbrowskiemu nie zbywało pieniędzy na pędzenie trybu życia spokojnego urzędnika. Jemu brakowało na hulanki i kobietki!

Kradzione pieniądze tracił w podmiejskiej spelunce „Sielance" pod Wilanowem. Płacił za uczty nieraz po parę tysięcy, rzucając książęce napiwki służbie i tancerkom.

Hulanki i pijatyki odbywały się w towarzystwie ławników miejskich. Tak mówi akt oskarżenia!

Hilary Dąbrowski opowiadał, że przepija majątki ziemskie w siedleckiem i przemyskiem. Do biura często przyjeżdżał wprost z hulanek, a na biurku czekały rachunki z licznych knajp.

Za to wszystko spotka go napewno przykładna kara, która będzie odstraszającą przestrogą dla innych, którzyby chcieli pójść jego śladami.

Sądzić Dąbrowskiego będą sędziowie: Kraszowski, Szyszko i Lewandowski. Oskarża wiceprokurator Rutkiewicz. Broni z urzędu apl. adw. Grabowiec.

Wesoły Kącik

W SZKOLE

— Jeżeli jabłko podzielimy na 5 równych części, to każda taka część nazywa się jedna piąta — tłumaczy nauczyciel. — Kukasiński twój brat ma piernik, podzielił go na 5 równych kawałków i tobie dał jedną to co to będzie?

— Świństwo, panie psorze!

— Siadaj durniu!... Fidrygalski, matka dała ci złotówkę i posłała do sklepiku, żebyś kupił za pół złotego masła. Ile dostaniesz reszty.

— Nic nie dostanę.

— Dlaczego?

— Bo my jesteśmy w sklepiku pół złotego winni.

— Siadaj! Z roku na rok jesteś głupszy. Teraz pogadamy o zbliżających się wakacjach... Nie zapominajcie podczas wakacji o biednych. Jeżeli masz czegoś za dużo, oddaj biednemu... Psikulski! Dostaniesz naprzykład toreb kę wisien. Co z niemi zrobisz?

— Zjem.

— Dobrze. Ale pomyśl sobie, że obok ciebie stoi biedny chłopak, a wisien masz w torebce tyle, że sam nie będziesz mógł zjeść. Co wtedy zrobisz?

— Resztę schowam na później.

— A jeżeli tyle już zjadłeś, że cię brzuch rozbolał i w torebce zostało wszystkiego kilka sztuk. Co z niemi zrobisz?

— Iii... kilka sztuk można jeszcze wepchnąć choć brzuch boli...

— Siadaj, wstrętny żarłoku! Kapuściński, co będzie z takim człowiekiem, który myśli tylko o własnym żołądku i zapomina o biednych.

— Będzie gruby, panie psorze!

— Do piekła pójdzie durniu! I ty razem z nim!... Pamiętajcie również, żeby podczas wakacyj nie dręczyć zwierząt. Każde stworzenie, każdy najmniejszy robaczek tak samo odczuwa ból, jak człowiek, takie same ma cierpienia... Pigulski! Czego się śmiejesz...

— Niiic... Ja sobie tylko pomyślałem, jak musi cierpieć stonoga, kiedy ma na nogach odciski.

— Kto z was wyjeżdża na wieś, — kontynuuje nauczyciel — pozna różne zwierzęta. Na wsi jest dużo bydła...

— A tak — zrywa się Pikulski — tam, dokąd ja jadę, są całe roje owiec...

— Psikulski! Nie mówi się roje owiec, tylko... No, Fidrygalski, jak się nazywa, kiedy dużo bydła jest razem?

— Towarzystwo, panie psorze!

— Osioł jesteś! Rozumiesz? Osioł! Jeżeli wyjedziesz na wieś, to zobaczysz, że osioł... Pyskiewicz, kiedy ja wykładam o ośle, to nie zaglądaj pod ławkę, tylko patrz na mnie!

Napoleon Sądek.

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

XVIII.

Napoje

BODŹCE NERWOWE, LEKKO PODNIECAJĄCE

HERBATA

Herbatę otrzymujemy z rośliny rosnącej w kształcie krzaka. W Polsce niema odpowiednich warunków dla hodowli tego krzaka. Jego kraj macierzysty to Chiny i Japonja. Z biegiem czasu z powodu wielkiego zapotrzebowania na herbatę zaczęto hodować krzak ten z wielkim powodzeniem w krajach o gorącym klimacie. Ostatnio Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich zorganizował olbrzymie plantacje herbaty.

Używane są liście tego krzaku po odpowiedniem suszeniu i prażeniu. W zależności od aromatu rozróżniamy różne gatunki herbaty. Liście herbaty zawierają sporo części białkowych, garbnika, lotnych olejków i składnika, który oddziaływuje nieco pod niecająco na układ nerwowy i serce człowieka.

Herbaty używamy w postaci napoju. Do napoju należy używać wody miękkiej. Twarda woda, czyli taka, która zawiera dużo soli wapniowych, nie daje dobrego napoju. Dlatego też często dodaje się do napoju herbaty nieco sody oczyszczanej. Picie herbaty jest bardzo rozpowszechnione również w Polsce. Bardzo często używane jest jako gorący płyn zaprawiony mlekiem lub bez niego. Szczególnie stosowana jest w kilka godzin po obiedzie. Z powodu dość dużej ilości zawartości garbnika, herbata nie nadaje się do picia podczas obiadu. Garbnik bowiem ścina białko i utrudnia jego trawienie. Lekko, słodzona herbata bardzo dobrze zaspakaja pragnienie. Herbata działa moczopędnie, lekko podnieca układ nerwowy, a u ludzi wrażliwych wywołuje bicie serca. To też taki codzienny napój, jakim jest herbata, może wywołać dolegliwości u wrażliwych, ale nawet i ludzie zdrowi nie powinni nadużywać tego napoju.

Fałszowanie herbaty polega głównie na tem, że do świeżych liści dodaje się wysuszone liście herbaty, która już była raz użyta. Drugim napojem, nieco więcej podniecającym i niemniej rozpowszechnionym niż herbata, jest kawa. Krajem macierzystym kawy jest Afryka. Obecnie we wszystkich gorących krajach uprawiana jest hodowla kawy. Do wyrobu kawy używa się ziaren owoców, mających kształt półkulisty z wgłębieniem w środku. Ziarna kawy są uprzednio prażone, a później mielone. Kawa również zawiera części białkowe, garbnik, a działanie swe, jako środka podniecającego, zawdzięcza obecności w ziarnach pewnego składnika, na który wrażliwe jest serce ludzkie i jego ośrodki nerwowe. Składnik ten, bywa wyodrębniony i stosowany przez lekarzy, jako środek wzmacniający działalność serca pobudzający układ nerwowy Środek ten nie jest obojętny i nie może być używany w dowolnych ilościach. Większe dawki tego środka wywołują ogólne zmęczenie, niepokój nerwowy i niepokój sercowy. Zresztą każdy wie z własnych doświadczeń, że kawa podnieca. Używa się jej często w wypadkach zmęczenia senności, gdy trzeba pilnie dokończyć rozpoczętą pracę.

Chwilowo kawa rzeczywiście orzeźwia, okupuje się zaś później to chwilowe podniecenie jeszcze większem zmęczeniem i upadkiem sił. Wiadomem jest też, że w lekkich stanach podchmielenia czarna kawa działa jako od trutka. Z tego wszystkiego wynika, że kawa jest już mniej ulubionym środkiem niż herbata. Różnica polega głównie na tem, że napar herbaty jest stosunkowo słabszy, niż napar kawy.

Delikatna kawa, używana w średnich ilościach jest napojem lekko pobudzającym i pożytecznym. Zwyczaj zaś wypijania kilka razy dziennie „pół czarnej", nie może być uważny za racjonalny. Osoby nerwowe powinny unikać kawy w większej ilości. Kawa spożyta na noc wywołuje często bezsenność. Dzieciom nie wolno wowym lepiej kawy nie podawać.

Fałszuje się kawę, sprzedając pod jej mianem fabrykaty nic wspólnego z kawą nie mające. Do tego służy cykorja, którą i tak dodajemy często do mielonej kawy, prażone żołędzie, groch lub jęczmień.

W następnym artykule mowa o alkoholu.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

STRESZCZENIE

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz córeczki-bliźniaczki Tolę i Polę. Krystyna wzorowa żona, czekała z utęsknieniem na powrót męża. Na jej cześć niewieścią nastawał sąsiad Michał. Pewnego wieczora, zastawszy ją samą, usiłował ją zniewolić. Krystyna, słysząc zoddali zbliżający się głos znajomego, zawołała „Ratunku!".

Michał uciekł, widząc zbliżającą się odsiecz. Był to Jan Bereński, przyjaciel Krystyny z lat dziecinnych i oddawna nieszczęśliwie w niej zakochany.

Do sypialni Krystyny przylegała huta wapienna. Od czasu, gdy zaczęto w niej pracować Krystyna poczuła dziwne duszności i mdłości. Doznawała ulgi, gdy wychodziła na powietrze. Trucizna działała wszakże corazj silniej. Krystyna chodziła po lasach i polach, zataczając się, jak pijana. Ludność okoliczna podejrzewała ją, że rzeczywiście Krystyna z tęsknoty za mężem się upija. Michał zły na nią, że go odtrąciła zawołał kiedyś na nią:

— Pijaczka!

I tak już zostało. Tem hańbiącem mianem została napiętnowana.

Pewnego razu, błąkając się po lesie, padła zemdlona. Ale w ostatniej chwili zdołała jeszcze ujrzeć nad sobą dyszącą chucią twarz Michała. Ocknęła się w nocy. Ledwo dowlokła się do domu.

Po paru miesiącach Krystyna poczuła nagle niepokojące objawy. Poradziła się doktora Renickiego, który nie bez oburzenia stwierdził, że Krystyna, pomimo trzyletniej nieobecności męża, jest w ciąży.

Po paru miesiącach urodziło się dziecko. Niedługo potem — zmarło, chorując na objawy podobne do tych, na jakie cierpiała Krystyna. Nic dziwnego — kołyska dziecka stała w sypialni Krystyny, dokąd, jak wiadomo, przedostawały się gazy trujące z huty wapiennej. Doktór Renicki, który leczył dziecko, lecz nie zdołał je uratować, powziął straszliwe podejrzenie...

Tymczasem inżynier Jerzy Łazarski zawiadomił żonę, że wraca do kraju. Wrócił rzeczywiście nieoczekiwanie akurat w dzień śmierci dziecka. Nie wiedząc o jego przyjeździe, Krystyna błagała Boga, aby nie przyjechał przed pochowaniem dziecka. Niestety, mąż już był w drodze do domu. Dziwiło go i niepokoiło, że spoglądano na niego z politowaniem i unikano rozmowy z nim. Jeszcze bardziej przeraziły go dzwony żałobne...

Równocześnie w pobliskich Terlicach właściciel ich Hubert hr. Terlecki szykował wielki bal dla swej znudzonej małżonki Ireny, pokryjomu go zdradzającej z tym samym Michałem, który z mniejszem szczęściem zalecał się do Krystyny.

Hr. Terlecki zwierzył się dr. Renickiemu, że miał dziś wielce nieprzyjemne spotkanie z tajemniczym osobnikiem, którego uważał za zmarłego. Musiał mu nawet z niemniej tajemniczych powodów dać sto tysięcy złotych. Dlatego też wręczył dr. Renickiemu zaledwie dwieście tysięcy złotych zamiast trzystu, należnych mu za świeżo kupiony u niego kawał gruntu.

Bal u Terleckich był w całej pełni. Irena umówiła się z Michałem, że wyślizgną się niepostrzeżenie i spotkają w swem zwykłem „gniazdku miłości" — leśnym zameczku myśliwskim.

Przez ten czas Łazarski zdążył dotrzeć do domu. Rozegrał się tam straszliwy dramat. Łazarski nie uwierzył w tłumaczenie żony. Oburzenie jego spotęgowało oświadczenie dr. Renickiego, że dziecko Krystyny zmarło wskutek otrucia. Łazarski, oburzony, zabrał córki i uciekł z domu razem z niemi. Krystyna w bezgranicznej rozpaczy pobiegła za nim, nie mogła go już wszakże dopędzić.

Irena z Michałem spotkali się już w zameczku myśliwskim. Ich pieszczoty zostały wszakże nagle przerwane odgłosem czyichś kroków. Wyjrzeli przez okno i ku swej śmiertelnej trwodze stwierdzili, że to nie może być nikt inny, jak tylko mąż Ireny. Trudno było w ciemnościach dojrzeć dokładnie, a jednak bodaj nie mogło być wątpliwości.

Ten ktoś schował się za krzakiem przy zameczku i czekał. Już też rozległy się nowe kroki. Po chwili ukazał się doktór Renicki. Człowiek, schowany za krzakiem, rzucił się na doktora i zadusił go.

Wszystko to działo się w oczach Ireny i Michała, który mógłby pobiec doktorowi na pomoc i poczuwał się nawet do tego, ale przecież wtedy musiałby też zdradzić tajemnicę swej grzesznej miłości z Ireną...

Pozostali więc oboje niememi świadkami straszliwej zbrodni i postanowili to ukryć przed światem.

Gdy ośmielili się wyjść z zameczku, stwierdzili ku swemu niemałemu zdumieniu, że morderca, w którym zdawali się poznać Huberta, gdzieś powlókł zwłoki swej ofiary.

Po powrocie do Terlic, obaj kochankowie z jeszcze większem zdziwieniem przekonali się, że Hubert już tu jest i bawi gości w najlepsze.

Gdy goście się rozjechali, Hubert zeszedł do pokoju żony. Odrzuciła wszakże ze wstrętem jego pieszczoty, widząc w nim mordercę.

Nazajutrz wczesnym rankiem Ławczak, udając się do pracy spotkał Jana Bereńskiego. Po chwili pociągnął go ku sobie. Jan spojrzał i pobladł śmiertelnie.

Ujrzał bowiem wykopany dół czy rów, a w nim... trupa...

Z ust Jana i Ławczaka jednocześnie wyrwał się okrzyk:

— Doktór Renicki!

Jakiem cudem tam wpadł?

Przecież dół nie był tak głęboki, aby wpadając nawet, odrazu zabić się na śmierć. Wyziewy trujące huty też mu nie mogły zaszkodzić, bo wychodziły przecież na przeciwległą stronę i tu nie docierały. Najlepszy dowód, że Ławczak i inni robotnicy pracowali tu zawsze z tej strony i nigdy nie chorowali.

Nawet zdarzało się, że jakie włóczęgi lub zbłąkani podróżni nocowali pod dachem huty i też im się nic nie działo, ponieważ trujące wyziewy sączyły się jedynie z tamtej strony pieca przez szpary, ku dworkowi Miłkowskiemu.

To też z pewnością nie wyziewy były przyczyną śmierci Renickiego. Zresztą, mało kto wiedział nawet we wsi o ich niszczycielskim, zgubnym, śmiertelnym jadzie.

Ani Bereński ani Ławczak nie mogli też przypuścić, aby to było morderstwo. Nic, zresztą, na to nie wskazywało. Ani śladu krwi...

Obejrzeli zwłoki dokładnie. Wtedy dopiero Ławczak zauważył ślady paznokci na szyi Renickiego i zawołał:

— Panie dziedzicu. Proszę obejrzeć...

— Jakby był uduszony.

— Trzeba zawiadomić wójta i posterunek policyjny.

— Już ja to załatwię, a wy, Ławczak, zostańcie przy zwłokach, aby nikt tu nic nie ruszał. Wszystkich gapiów odpędzać...

Bereński odszedł. Gdy mijał Miłków, wpadł tam na chwilę. Ujrzał Krystynę, klęczącą przy zmarłem dziecku.

Zawołał jej już od progu:

— Krysiu!...

Podniosła ku niemu twarz, umęczoną udrękami. Dodał:

— Przed chwilą Ławczak znalazł doktora Renickiego, zamordowanego tuż przy hucie.

Zanim zdążyła zrozumieć jego słowa, już pobiegł dalej, aby uprzedzić władze.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia i uprzytomniając sobie słowa Jana, szepnęła sama do siebie:

— To Bóg go karze... Może godzina sprawiedliwości i dla mnie wreszcie wybije?

Po drodze Jan szepnął temu i owemu, co widział. Lotem błyskawicy wieść o morderstwie rozeszła się po wioskach okolicznych.

Każdy znał doktora Renickiego od tylu lat. Przybył tu niemal wprost z uniwersytetu i od owej chwili nie opuszczał tych okolic.

Podczas, gdy tragiczna wieść szerzyła się dookoła, hrabina Irena już się obudziła, spojrzała na zegarek i pomyślała sobie:

— O tej porze już z pewnością znaleziono zwłoki Renickiego. Co to będzie? Co to będzie?

Nie wstawała, bo była jeszcze zbyt zmęczona wczorajszym balem. Ale też nie mogła już zasnąć, dręczona myślą, jako obrót weźmie ta cała sprawa.

Służba też spała dłużej, niż zwykle. Potem już nawet słychać było, że się krząta. Poza tem nic. Wszędzie panował spokój.

Czyżby jeszcze nie znaleziono zwłok Renickiego? Albo może to wszystko jej się śniło?

Kto wie, może w tej chwili doktór Renicki najspokojniej krąży po wsiach, odwiedzając chorych, jak zwykle?

Wtem usłyszała w domu gwałtowną bieganinę... jakieś zaniepokojenie... wołania...

— Co to może być, Boże wielki? — zapytała się sama siebie Irena — czyżby już... wykryli?

Rozległ się łoskot drzwi otwieranych i zamykanych...

A potem nagle cisza, grobowa, przerażająca...

Domyśliła się. Z pewnością wieść o morderstwie dotarła już do Terlic i przed chwilą była zakomunikowana Hubertowi...

Ten musiał mieć ciężką noc... Pewno oka nie zmrużył, dręczony upiornemi zmorami.

I, zapewne, jeszcze mu ręka drży z wysiłku, jakiego trzeba było, aby wydusić z gardła staruszka ostatnie tchnienie.

Nie mogła dłużej wytrzymać w łóżku. Może to już nawet policja przyszła?

Zerwała się więc z łóżka i narzuciła na siebie powiewny szlafroczek, ponętnie uwypuklający jej zaokrąglone kształty.

Spojrzała przez okno i ujrzała tam grupki ludzi, żywo omawiające coś...

Jest tu służba dworska, są i włościanie okoliczni. Wskazują palcami na okna Huberta. Policja jeszcze chyba niezawiadomiona, bo nikogo umundurowanego nie widać...

Wtem słychać jakieś kroki na korytarzu...

Ktoś stanął przed jej pokojem...

To prawdopodobnie Hubert chce się przekonać, czy żona jeszcze śpi...

Zapukać nawet delikatnie, aby usłyszała, jeżeli nie śpi, albo by obudziła się, jeżeli jeszcze śpi...

Irena nawet zatrzymała oddech... Ani drgnęła... Kroki się oddaliły...

Przez okno Irena ujrzała teraz męża, jak zmieszał się z tłumem włościan, wypytując ich o szczegóły.

— Już sobie pewno szuka wykrętów, dowodów, że to nie on — pomyślała sobie Irena.

Był bardzo blady. Widać, że ta wiadomość wstrząsnęła nim do głębi.

A cóż myślał? Czy sobie wyobrażał, że trupa nigdy nie odnajdą?

Wtem wyszedł razem z grupą wieśniaków...

Dokąd to?

Co? Czyżby miał odwagę iść spojrzeć na zwłoki zamordowanego? O, Boże jakaż to siła panowania nad sobą, dziwi się Irena.

Zniknął jej z oczu.

Odetchnęła z ulgą...

Obecność męża ciążyła jej okrutnie. Cieszyła się, że choć na jakiś czas nie będzie go miała przy sobie.

Zadzwoniła na pokojówkę, która wnet się zjawiła. Ledwo weszła, gdy zawołała:

— Proszę pani hrabiny... O, gdyby pani hrabina wiedziała, co się stało!...

Irena udała obojętne zdziwienie.

Cóż takiego, Stasiu? — zapytała. — Czemuś taka przejęta? Aż się cała trzęsiesz...

— O, bo proszę jaśnie hrabiny, to takie straszne, takie okropne... Przecież jeszcze wczoraj się do mnie uśmiechał... Mówił: „Gdyby wszyscy ludzie mieli takie zdrowie, jak ty, umarłbym z głodu"... Przecież to zaledwie parę godzin temu... A teraz...

— Ani słowa nie rozumiem, Stasiu... Pleciesz coś takiego... niepojętego...

— Proszę jaśnie hrabiny... doktór... doktór Renicki...

— Co doktór Renicki?...

— Zamordowany, proszę jaśnie hrabiny... zamordowany...

I zatrajkotała, opowiadając wszystkie szczegóły, jak, gdzie i kiedy go znaleziono, w jakim stanie...

Była opowiadaniem tak przejęta, że Irena nie miała potrzeby grać komedji, jakoby o tem dopiero teraz się dowiadywała i udawać przerażonej.

Usta jej się nie zamykały ani na chwilę. Ubierała Irenę, czesała ją, myła, przez cały czas szczebiocąc bez przerwy.

Irena tylko dla niepoznaki czasami odzywała się.

— A to biedny staruszek!... To dopiero nieszczęście!...

Ze słów Stasi zrozumiała przedewszystkiem, że morderca nie zadowolnił się swoją zbrodnią, ale że powlókł swoją ofiarę ku hucie i tam rzucił ją do dołu przy hucie.

W jakim celu?

Zapewne chciał, aby ofiara spaliła się w wapnie palonem, którem ten dół napełniono. Choć nie! Przecież dostrzeżonoby zwłoki... A może chciał je wrzucić do pieca, aby tam się spaliły, gdy Ławczak rozpali piec? Prawdopodobnie nie zaglądałby do pieca przed rozpaleniem. Okazało się wszakże, zapewne, że huta była zamknięta, więc trzeba było podrzucić zwłoki w rowie...

Jedno było wyjaśnione: dlaczego Irena, wracając z Michałem, po opuszczeniu zameczku myśliwskiego, nigdzie nie znalazła dookoła zwłok...

Pokojówka skończyła pracę przystrajania hrabiny. Irena spojrzała w lustro i.. przeraziła się...

Z triumfującej wczoraj jeszcze olśniewającej urody nie pozostało już ani śladu... Owszem, rysy pozostały te same i figura też, ale tak wszystko jakoś nagle pobladło, rozpłynęło się, zapadło, zwiotczało...

Cóż to może jedna noc wstrząsów?!

Wpatrywała się w swe oblicze i przerażała się coraz bardziej. Cera jej jakoś pożółkła... trzeba będzie sporo różu, aby to zatrzeć... A pod oczami jakież okropne sińce!... Wargi zsiniałe... szybko karminu, pudru!...

Pokojówka to już zauważyła i zapytała:

— Czy jaśnie hrabina chora?

— Nie... Tylko ta wiadomość...

— Chyba niedługo złapią mordercę...

Tem dopiero dobiła Irenę, która aż zadrżała na myśl o tem i padła na fotel.

Ukryła twarz w dłoniach. Ochłonęła wszakże natychmiast i zapytała:

— Czy już kogoś podejrzewają?

— Rozmaicie ludzie mówią... ale przeważnie wszyscy jedno...

— Co? Co takiego? — zapytała Irena, zaniepokojona do ostatnich granic.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Alicja

takie snuje przed nami myśli:

„Opisy różnych tragedyj, ukazujące się w Pańskiej rubryce, zawsze wstrząsają mną do głębi. Umiem je odczuć, bo i ja, mając dziś już lat 18, nie zaznałam dotąd jeszcze odrobiny prawdziwego szczęścia. Nawet w szkole nie, choć byłam zawsze wyróżniana przez nauczycielki, jako najlepsza uczennica. Ani w podróżach, których odbywałam wiele, przemierzając całą Polskę wzdłuż i wszerz koleją, okrętem, a nawet samolotem. Najmilej jeszcze było mi nad falami sinego Bałtyku, który rzucił na mnie urok nieodparty. Ale i z jego spienionych fal płynęła na mnie tylko... tęsknota.

Bo zakochałam się w pewnym nieznanym marynarzu, który wydaje mi się marzeniem bodaj nieziszczalnem. Jestem w ciężkiej sytuacji materjalnej, a nie mam pracy, choćbym tego tak bardzo pragnęła. Mogłabym pójść na... pewną, a raczej bardzo niepewną drogę, ale nie! Wolę umrzeć z głodu, niż stanąc pod latarnią.

Coraz bardziej pogrążam się w czarnych myślach. Ostatnie odblaski słońca nadziei gasną.

Na mojej drodze życia stanął pewien starszy wojskowy. Przyjaźń nasza trwała zaledwie cztery miesiące. Lubiłam go bardzo, ale jeszcze więcej teraz go nienawidzę. Za co? Bo nagle wdarł się w moje ciche życie, obudził we mnie zmysły, uśpione w bolesnym letargu, skorzystał z tego, nasycił się i... odszedł, skąd przyszedł. Upłynęło pół roku. Ucichła burza rozbudzonej krwi. I cóż dalej?

Czy na tem ma się skończyć moje życie? Czy spotkam jeszcze w życiu kogo, co przebaczy dziewczynie poryw pierwszej miłości? Czy mnie kto jeszcze kiedy zrozumie? Czy już nigdy spragnionych warg moich nie orzeźwię winem miłości i już w niczyich ramionach nie znajdę zapomnienia? Czy mam tak już zawsze, szamocząc się w pętach niedoli i ubóstwa, przypatrywać się biernie tragedji mego życia? Już nie mam sił dłużej wytrwać, serce tak boli i tak łka żałośnie.

O, gdybym teraz miała możność, poleciałabym do morza i rzuciłabym się w jego bezdenną głębię. Fale ukołysałyby mnie do snu wiecznego, miałabym wreszcie spokój. Zamiast tak żyć dalej, czyż nie lepsza śmierć?"

Nie! Śmierć w żadnym wypadku nie jest lepsza od życia. Dowodem — instynkt samozachowawczy, który wbrew naszej woli, podświadomie broni nas od śmierci. Znalazł też swój oddźwięk w religji, która potępia samobójstwa.

Czarne myśli ogarnęły Panią, zasnuły umysł mrokiem przygnębienia, a nic nie płodzi się i rozmnaża tak obficie, jak właśnie czarne myśli, z których każda rodzi zaraz następną. Stopniowo wytwarza się stan t. zw. melancholji, będący już wstępem, „stacją graniczną" szeregu zaburzeń umysłowych. Czarne myśli wyżłabiają bowiem coraz głębsze brózdy w naszym mózgu i powoli wszystko, co przeżywamy, spływa już do tych czarnych koryt, przedstawiając w mrocznych barwach wszelkie przeżycia. Należy się przed tym zalewem czarnych myśli bronić. Jak? Uświadomić sobie, że nie jest jeszcze tak źle, wyzwalając się z szponów pesymizmu.

Niema pracy? Drukujemy list Pani — może kto zechce jej Pani udzielić?

Stało się w życiu Pani coś takiego, co napawa Panią obawą przed samotnością i wyrzutami? Zapewniam Panią, że jeden zawód miłosny jeszcze nie przekreśla całej przyszłości. Czy Pani kogo skrzywdziła? Przeciwnie, to Pani jest pokrzywdzona przez niegodnego uwodziciela. Może być tylko kwestja, czy ów uwodziciel zasługuje na wybaczenie, bo Pani przecież nie może być oskarżana za to, że... Panią porzucono. Słowem, nikt nie ma Pani nic do wybaczania.

Czy Panią kto zrozumie? To znów inna sprawa. Odpowiedź na to pytanie brzmi: owszem, zrozumie Panią każdy człowiek światły, szlachetny, mądry i dobry. A przecież tylko o takich ludzi Pani chyba chodzi. Cóż Pani po innych? Jestem przekonany, że znajdzie się z pewnością jeszcze niejeden człowiek, który Panią pokocha i da szczęście, w całej pełni po tylu mękach zasłużone. Ale jeden warunek: przestać się smucić, nie tracić nadziei, uśmiechnąć się do życia, a jestem przekonany, że ono odpowie Panie jednym z najpiękniejszych swych uśmiechów.

P. J. P. z Ożarowa.

List Pański przekazaliśmy do naszego działu bezpłatnych porad prawnych.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Zamilkła na chwilę, poczem ciągnęła dalej:

— Wcale nie nienawiścią kierowana, chciałam cię dostarczyć tym, w których rękach spoczywają twoje losy. Raczej kierowałam się przyjaźnią. Zobaczysz, że to nie będzie twoja zguba lecz twoje zbawienie.

Chwycił jej dłonie i ucałował je gorąco, szepcząc:

— Dzięki...

A potem spoglądając w głąb jej oczu, koloru pogodnego nieba, dodał:

— Gdybyś nie była przy mnie, możebym nie dotrwał już do końca tej podróży. Ta podróż to moja Kalwarja. Czy chcesz towarzyszyć mi do samego jej końca?

— Tak. Odprowadzę cię aż do wrót. Tam dopiero się rozstaniemy.

Uronił łzę. Zcałowała mu ją, mówiąc:

— Nie wejdę z tobą, bom niegodna być w towarzystwie... jaśnie pani baronowej, która tam może będzie. Ale chcę dokończyć mego dzieła i będę cię oczekiwała przy wyjściu...

— — — — — — — — — — — — — —

Gdy Rucki wchodził do gabinetu Ruderta, ujrzał tam również Wilewicza, który wyciągnął ku niemu rękę.

Lecz Rucki potrząsnął głową, mówiąc:

— Niegodzien jestem uścisnąć pańską dłoń. Jestem zbrodniarzem. Nie przybywam tu z własnej woli. Ale też nie zostałem tu... „dostarczony". Sam się panom oddaję. Jesteście moimi sędziami. Przychodzę was prosić o wybaczenie win, a wyroku waszego wysłucham z pokorą. Zgóry zapewniam, że zastosuję się do niego ślepo. Z pewnością wyrok wasz nie będzie tak surowy, jak ten, który już sam na się wydałem. Poza tem, zdaje się, że nie mam panom nic do opowiadania. Panowie bodaj już sami wszystko wiedzą. Tak mi się przynajmniej zdaje...

— Ma pan słuszność — odparł Rudert, — wiemy już wszystko. Bóg w swej łaskawości sam już naprawił część zła, dokonanego przez pana. Jestem też przekonany, że pan ostatnio niemało się nacierpiał. Wiem, co pana skłoniło do zbrodni. Zachłanność...

— Tak, szał zdobycia pieniędzy. Jednej rzeczy może pan nie wie: kto jest moralnym sprawcą wszystkiego. Otóż, podszepnął mi moją zbrodnię lichwiarz, który mnie wciągnął w swą sieć i chciał potem w ten sposób ratować swoje wierzytelności...

Potem przez długie godziny opowiadał, jak wszystko się odbywało...

Wreszcie, ocierając zimny pot z czoła, zakończył:

— Cóż jeszcze panom powiedzieć? Jestem zgnębiony ciągłemi szantażami i wymuszeniami, zmiażdżony śmiercią kobiety, którą kochałem nad życie, a która zmarła w męczarniach, nie mogąc przeżyć świadomości, że jestem zbrodniarzem. Gdyby żyła, skryłbym się z nią gdzieś, aby w samotności i ciszy dokonać żywota. Bóg tego nie chciał. Oddaję się więc w ręce panów, z pełną ufnością czekając waszych rad lub nawet rozkazów. Panowie chcieli mnie tu wciągnąć podstępem, rękami niewiasty. Miałem możność jeszcze w ostatniej chwili wymknąć się panom, ale wolałem tego nie czynić. Oto jestem i pozwalam panom rozporządzać mną dowolnie i według uznania panów. Zwłaszcza, że nie zależy mi już na niczem. Od chwili, gdym ukochaną pochował, wszystko mi już zobojętniało.

Zapanowało długie milczenie.

Wreszcie Rudert zapytał:

— Pan chyba zamierza wrócić do Warszawy?

— Na parę dni, aby załatwić jeszcze pewne formalności...

— A czy nie obawia się pan, że tam tymczasem ktoś mógłby coś donieść? Mogliby tam pana aresztować...

— I tak do sądu nie doszłoby. Sam sobie wymierzyłbym sprawiedliwość. Wszystko przewidziałem...

Znów po dłuższem milczeniu Rudert rzekł:

— Jest pan wielkim zbrodniarzem, ale nawet największe zbrodnie może wymazać szczera skrucha. Dobrze pan zrobił, że pan tu do nas przyszedł dobrowolnie. Nie pożałuje pan tego. Od dziś niech pan wie: jedynym naszym celem będzie — ratować pana.

Hrabia Rucki potrząsnął głową i rzekł:

— To się nie da zrobić.

Dalszy ciąg nastąpi.

Klęska bezrobocia w Niemczech

(Korespondencja wł. z Berlina) Największą bolączką w życiu gospodarczem Niemiec, najtwardszy orzech do zgryzienia dla sfer rządzących, to coraz bardziej wzrastające bezrobocie w Niemczech. W lutym ogólna ilość bezrobotnych osiągnęła maksimum, i wynosiła 6.200.000, obecnie wskutek zajęć sezonowych liczba ta trochę zmalała, przecież wciąż dosięga 6 miljonów. Bezrobotni pobierają zapomogi tylko przez pewien ściśle ograniczony czas po utracie pracy, który zależy od tego, jak długo dany pracownik był dotychczas zatrudniony. Zapomogi w miarę wzrostu bezrobocia maleją. W roku 1929 wynosiła średnia zapomoga 81 marek miesięcznie, czyli 170 złotych, obecnie zmalała do 100 zł.

Po wygaśnięciu funduszu zapomóg dla danego bezrobotnego pobiera on zapomogi z funduszu opieki społecznej, podlegającej władzom samorządowym. Zapomogi te są z natury rzeczy jeszcze mniejsze, i tak rodzina bezrobotnego, składająca się z 4-ch osób, pobiera ogółem 2.50 marki dziennie. Przyczem zważyć należy, że w Niemczech życie jest znacznie droższe niż u nas, pomijając już większe wymagania robotnika niemieckiego.

Ilość bezrobotnych korzystających z zapomóg tych ostatnich wynosi 80 procent (!) sześciomiljonowej armji bezrobotnych. Nic więc dziwnego, że wśród tych parjasów społeczeństwa panoszy się nędza i choroby. W jednym tylko domu w wybitnie robotniczej dzielnicy Berlina Wedding, w którym zamieszkuje 51 osób — stwierdzono, że na 25 dorosłych zaledwie trzech uznano za zupełnie zdrowych, a na 26 dzieci siedem.

Drugiem zjawiskiem bezrobocia, niemniej groźnem jest szerząca się demoralizacja wśród tych ludzi, zmuszonych do próżnowania i mających aż nadto czasu do rozmyślań, do ulegania namowom mętów społecznych, do stwarzania podatnego gruntu dla agitatorów partji radykalnych.

W parkach miejskich w Berlinie widzieć można tu i ówdzie na trawnikach ustawione stoły i krzesła, przy których bezrobotni grają w karty i szachy.

Stoły te są własnością miasta specjalnie w tym celu ustawione.

Jednym z radykalniejszych i daleko idących planów dla zmniejszenia niedoli bezrobotnych jest plan osiedlenia ich na roli. Bezrobotni otrzymują od rządu bądź bezpłatnie, bądź za drobnym czynszem małe działki ziemi, na których sami budują sobie domki, zasiewają produkty żywnościowe i w ten sposób sami dbają o swoje odżywianie, a przedewszystkiem znajdują jakieś zajęcie, jakiś cel.

Na peryferjach Berlina, ale i innych wielkich miast powstają całe kolonje. Każda taka kolonja ma swój zarząd, reprezentujący kolonistów wobec władz. Są kolonie wybitnie komunistyczne, są i zaludnione wyłącznie wyznawcami Hitlera, a co zatem idzie nierzadko wybucha ją starcia między jednemi i drugiemi. *H. G.*

Plaża i dobre maniery

W upalny dzień wybieramy się na plażę. Będziemy rozkoszować się kąpielą rzeczną i słoneczną, leżeć na czystym piasku i oddychać cudownie świeżem powietrzem. Z tych wszystkich przyjemności nie korzystamy jednak sami. Na plaży znajduje się mnóstwo ludzi. Wobec tego musimy umieć się zachować tak, aby nam nic nie można było zarzucić.

Kwestją, którą najwpierw poruszymy jest kostjum plażowy. Otóż według przepisów panowie obowiązani są do wkładania na plaży kostjumu, zachodzącego aż do ramion. Krótkie spodenki są niedozwolone.

Na głowę, aby nie narazić się na porażenie słoneczne, włożymy baskijski beret, jako nakrycie głowy lekkie i umożliwiające opalenie twarzy.

Jak będziemy spędzali czas na plaży? Oczywiście poświęcimy go grom i sportom. Jeśli ktoś umie pływać, to wykorzysta ten czas najlepiej. Poza pływaniem pozostają jeszcze ćwiczenia gimnastyczne, które wyrabiają mięśnie i nadają ciału elastyczność. Bardzo miłą grą jest w tym wypadku gra w piłkę. Wogóle wskazane jest używanie ruchu, a nie bezmyślne leżenie i „smażenie" się na słońcu.

Co do dobrych manier, to wiemy napewno, że dobrze wychowany człowiek, nie będzie na plaży spluwał ani na piasek, ani w wodę tylko do spluwaczek, a poza tem nie będzie się zabawiał tak niemądrze chlapaniem wodą. Nie świadczy to ani o dobrem wychowaniu, ani o dowcipie.

A teraz parę słów o kąpieli i plażowaniu.

Przedewszystkiem nie należy się kąpać zbyt wcześnie po jedzeniu (ok. 2 godzin), i nie należy wchodzić do wody, gdy się jest silnie zgrzanym dla t. zw. ochłodzenia się". Może to być bardzo niebezpieczne.

Najbardziej wskazana jest kąpiel przed opalaniem się. Po kąpieli zamieniamy sobie trykot na suchy kostjum plażowy. Opalanie się w suszeniu w mokrym kostjumie jest niezdrowe.

Opalanie należy zaczynać od 15 do 15 minut. Dłuższe przebywanie na słońcu pierwszym razem może wywołać bolesne oparzenie skóry. Bardzo wskazane jest przy opalaniu smarować skórę tłuszczem sztucznym (wazeliną) lub jeszcze lepiej naturalnym (świeżem masłem).

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek życia

Jeszcze o przewrotnych kobietach

W poprzednim felietonie opisaliśmy „rozkoszną Zizi", która usidliła żonatego mężczyznę, dała mu „chwilę zapomnienia", by później z tej przygody czerpać doraźne zyski. Daliśmy więc małą próbkę szantażu, jakim się posługują przewrotne kobiety.

W przytoczonym wypadku straszakiem, który mężczyznę zmuszał do powolności, była jego własna żona. Nie chciał, aby się dowiedziała o jego erotycznych używkach, o zdradzie, więc wolał słono opłacać się szantażystce, niż dopuścić do skandalu.

Bywa jednak i odwrotnie, że groźnym straszakiem nie jest żona, lecz mąż, rzekomy lub urojony mąż szantażystki. Właśnie o tem będzie mowa w poniższej historji.

MĄŻ PANA ZABIJE!

W skwarny dzień lipcowy wybrał się Zygmunt Kamiński na plażę. Nic lepszego nie mógł poczciwy warszawianin zrobić, mając w perspektywie jakiekolwiek „zab..cie czasu". Szybko w kabinie się rozebrał i w kostjum kąpielowym wybiegł nad brzeg Wisły. Zręcznym susem znalazł się w chłodnych nurtach rzeki. Zaledwie odpłynął kilka metrów od brzegu, doszedł jego uszu rozpaczliwy krzyk:

— Ratunku!... Tonę...

Rozejrzał się bacznie. Jakiś kolorowy kostjum mignął mu w oczach i zanurzył się pod wodę. Kilkoma zamaszystemi wody znalazł się przy topielcu. Chwycił ofiarę za włosy i wnet wyprowadził ją na płytką wodę. Jeszcze kilka chwil i ofiarę złożył na piasku plaży. Przyjrzał się dobrze.

— Piękna kobieta! — przemknęło mu przez myśl.

— Rozkoszna!

Począł ją cucić. Nie szło mu to sporo, bo każde zetknięcie jego rąk z ciałem topielicy budziło w nim niesamowite dreszcze. Jej czerstwe ciało odurzało go. Jej rozkoszny bezwład budził w nim orgje dzikich myśli. Z pożądaniem piekielnem przyglądał się uroczej kobiecie. Nie mógł oderwać wzroku od jej pysznych nóg, od wspaniałej krągłości piersi, od wszystkiego, co tworzyło jej piękne ciało. Obcisły kostjum kąpielowy aż nadto dokładnie zdradzał powaby, jakie ukrywał.

Wreszcie otworzyła oczy.

„OFIARA" I JEJ ZBAWCA

— Ach, to pan! Mój zbawca...

— Proszę o spokój. Wszystko będzie dobrze — odpowiedział pieszczotliwie.

— Już mi dobrze! Dziękuję. Czemże się panu odwdzięczę?

— Drobiazg, łaskawa pani.

— Życie mi pan urtował

— Jestem szczęśliwy, że... — i przylgnął ustami do jej, małej rączki. Pani jest osłabiona. Pozwoli pani, że ją odprowadzę. Jestem Zygmunt Kamiński.

— Zofja Wesołowska.

Opuścili razem plażę wsiedli do najbliższej taksówki. Odwiózł ją do domu. Przed bramą zapropomował mu, by wstąpił do niej na chwilkę, z czego skrzystał skwapliwie. Dalszy ciąg akcji rozwinął się w tempie błyskawicznem.

Stylem telegraficznym można rzecz ująć w następujących skrotach: Szeroki tapczan. Ona w cieniutkim szlafroczku. On mówi jej o miłości i pożądaniu. Pocałunek. Huragan pocałunków. Tulą się. I... kurtyna spada. Dzwonek.

— To mój mąż! Jesteśmy zgubieni! On pana zabije!

— Powiem mu, że panią kocham!

— Chce mnie pan skompromitować? Nie! Nie! Zrobimy inaczej! Powiem, że pan przyszedł wykupić weksel. Tak będzie lepiej. Proszę o 300 zł. Szybko! Dziękuję! Niech pan teraz ucieka. Nie tędy. Wyjściem kuchennem. Dowidzenia! Pa!

WYRAFINOWANA PUŁAPKA

Czy potrzebujemy dodawać, że tonięcie w Wiśle było tylko ukartowanym podstępem? Dama krzyknęła o ratunek i dała nurka w wodę. A p. Zygmunt myślał, że tonie na serjo. Również powód do alarmu na dźwięk dzwonka był zmyślony, jedynie obliczony na piorunujący efekt. Rybka połknęła haczyk. O to tylko szło.

Teraz rozpoczął się okres nieustannej udręki dla Zygmunta. Wiślana nimfa pod różnemi pretekstami wyłudzała od niego znaczne sumy, mając ciągle w zanadrzu argument, że mąż, jeśli się dowie zabije uwodziciela.

ŻELAZNA DZIEWICA

Pomysłowość przewrotnych kobiet jest wprost nieograniczona. Trzeba niesłychanej czujności, by uniknąć pułapki, zastawionej w sposób wyrafinowanie przebiegły. Znane są „specjalistki", które grają role naiwnych, zawiązują intrygę miłosną, doprowadzają do faktu „uwiedzenia" i z tej mistyfikacji ciągną olbrzymie zyski.

— Uwiodłeś mnie! Musisz się ze mną ożenić lub płacić mi alimenta! W przeciwnym razie złożę skargę do prokuratora.

I taka naiwna, w roli żelaznej dziewicy występuje wiele razy. Nic to, że przez wielu mężczyzn niezliczoną ilość razy była „uwodzona"! Zawsze potrafi tak zagrać swą rolę, takimi zręcznemi dekoracjami umie się posłużyć, że usidlony przez nią mężczyzna wierzy w jej niewinność i pod przymusem moralnym płaci za skutki gry zmysłów.

UNIKAJCIE ZASADZKI!

Niesposób przytoczyć wszystkich przykładów gry przewrotnych kobiet, których się chwytają, by zgnębić materjalnie mężczyznę. Lecz i to, co powiedzieliśmy, powinno pobudzić czujność męską do ostrożności przed pułapkami. Strzeżcie się! Niebezpieczeństwo czyha!

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA



Mężczyzna powiesił się na krzakach naprzeciw rogatki Wolskiej

Patrolujący przodownik P. P. w dniu 10 bm. zauważył naprzeciw rogatki Wolskiej wiszące na krzaku ciało mężczyzny, który nie dawał żadnych znaków życia. Przybyły na miejsce lekarz obwodowy stwierdził zgon przed kilkoma godzinami. Po stwierdzeniu okazało się, iż wisielcem był Józef Lasecki lat około 63, który był nerwowo chory i w dniu 9 bm. wydalił się z Zakładów Helców w niewiadomym kierunku. Zwłoki zostały przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej.

Dwa listy Gorgonowej z więzienia lwowskiego

Bohaterka głośnego procesu o zabójstwo Elżbiety Zarębianki, Rita Gorgonowa, skazana przez lwowski sąd przysięgłych na karę śmierci, wysłała w dniu onegdajszym z więzienia dwa listy.

Jeden z nich adresowany do artystów teatru lwowskiego, zawiera podziękowanie za przesłany Gorgonowej zasiłek pieniężny.

Drugi list przesłany został p. Oldze Gorgonowej, teściowej Rity Gorgonowej. W liście tym skazana pisze, iż nie boi się śmierci ani rąk kata, lecz żal jej tylko dzieci na które spadła hańba; prosi ona dalej, by teściowa jej nie potępiała.

Lwowskie koła sądowe wyrażają przekonanie, że nastąpi kasacja wyroku, wydanego przez sąd przysięgłych.

Hazner uratowany!

Nowy Jork, 12 czerwca (United Press). Tutejsza instytucja Radio-Marine Corporation otrzymała z pokładu parowca „Circeshell" wiadomość, iż parowiec ten uratował i wiezie na pokładzie lotnika, który w czasie przelotu nad Atlantykiem spadł ze samolotem do morza. Samolot nosi Nr. 7085 i jest jednopłatowcem.

Czy na pokładzie okrętu znajduje się również i samolot depesza nie odpowiada, zaznacza tylko, że należał on do polskiego lotnika transatlantyckiego Stanisława Haznera, który w ubiegły piątek wyleciał z Nowego Jorku do lotu transatlantyckiego i którego ślad od tego czasu zaginął.

Bliższych szczegółów na razie brak.

Niedziela: Jana

Przepowiednie astrologiczne.

Dla blondynów dzień pomyślny i radosny. Zyskasz wielkie szczęście, jeśli na ulicy napotkasz niewinną dziewicę. Jeśli takiej nie natrafisz, spotka cię szczęście mniejsze wtedy. gdy zajdzie ci drogę choćby tylko nieskazitelne mężatka.

Teatr Miejski: Królowa Przedmieścia

Adria: „Za oceanem"
Apollo: „Kongres tańczy"
Słońce: „Nibelungi"
Swit: „ Gwiaździsta eskadra"
Sztuka: „Mistigri"
Uciecha: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Wanda: „Królowa podziemi"

Radjo

G. 10.15 Transm. nabożeństwa z Poznania, 12.15 Transm. poranku muzycznego z Wasrz, 14 15 Transm. pieśni ludowych z Warsz., 15.40 Transm. z Warsz., 16.05 Muzyka płyt gram., 17.10 Transm. z Warsz., 19.15 Rozmaitości, komunikaty, 20.00 Transm. koncartu wieczornego z Warszawy, 21.35 Transm. z Poznauia: przemówienie ks. Prymasa Augusta Hlonda, 22.40 Transmisja wiadomości sportowych z Warsz. 22 50 Transm. muzyki tanecznej z Wrasz.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościnszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 5. Podgórze-Rynek 9.

Dyżur dzienny:

Grodzka 21, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietlowska 36, Podgórze-Rynek 9.

Organizacyjne zebranie agentów ubezpieczeniowych odbędzie się w lokalu Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych (Sławkowska 6. I p.) w niedzielę dnia 19. czerwca br. o godz. 10.30 przedpoł.

Obecność wszystkich, zatrudnionych w tym charakterze pracowników konieczna.

Fałszywy rotmistrz grasował bezkarnie dwa lata

Od przeszło 2 lat przebywał w powiecie nowosądeckim „rotmistrz" Bogumił Czechak. Nosząc mundur 29 p. ułanów podawał się za inwalidę zwłaszcza, że nie miał lewej ręki. Nader elegancko ubrany, obwieszony najwyższemi odznaczeniami, nie budził najmniejszych podejrzeń zwłaszcza, że zdołał uzyskać posadę guwernera u hr. Stadnickiego w Nawojowej. Po dłuższym pobycie w Nawojowej przeniósł się następnie do Rytra, a wkońcu do Krynicy. Tam dopiero powinęła mu się noga, gdyż został zdemaskowany i to całkiem przypadkowo.

Okazało się że Czechak nigdy wogóle w wojsku nie służył i że nosząc zupełnie bezprawnie mundur oficerski, dopuścił się całego szeregu oszustw. Czechak został aresztowany w Krynicy i osadzony w więzieniu.

Nagłe aresztowanie znanego ogólnie rzekomego rotmistrza, wywołało dużą sensację zwłaszcza, że Czechak bywał w licznych domach, gdzie jako oficer był chętnie przyjmowany. Będąc nader przystojnym cieszył się dużem powodzeniem u płci pięknej, w którem to otoczeniu stale przebywał na deptaku krynickim.

Wyrok w procesie o zamordowanie męża

W trzecim dniu rozprawy o skrytobójcze morderstwo zeznawało cały szereg świadków. Po przemówieniach prokuratora oraz obrońców, które trwały około 5 godzin. trybunał zadał sędziom przysięgłym kilka pytań, w kierunku morderstwa. Sędziowie przysięgli prosili trybunał o dodatkowe pytania, w kierunku zabójstwa, które to pytanie sąd zatwierdził. O godz. 2 w nocy tj. dziś rano sędziowie przysięgli odrzucili pytania w kierunku morderstwa, natomiast zatwierdzili pytania w kierunku zabójstwa, wobec czego trybunał wydał wyrok skazujący Gackową na 9 lat ciężkiego więzienia z twardem łożem i ciemnicą w każdą rocznicę dokonanego czynu zaś Dudka na 3 lata więzienia.

Na prośbę obrońcy dr. Warenhaupta o wypuszczenie Dudka na wolność, trybunał przychylił się i za złożeniem kaucji zł. 1.000 zgodził się wypuścić Dudka na wolność.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Jek, wotują s. o. dr Pilarski i s. o. dr Doellinger, oskarżał prok. dr Boryczko. Bronił Gackową adw. dr Knoebel, Dudka adw. dr Warenhaupt.

Uroczyste nabożeństwo za Poległych pod Rokitną.

W poniedziałek, dnia 13-go czerwca b. r. o godzinie 10-tej jako w rocznicę bohaterskiej szarży 2 Szwadronu Ułanów Legjonów Polskich pod Rokitną odbędzie się w Kościele N. P. Marji Uroczyste Nabożeństwo Żałobne za Poległych w tej szarży Bohaterów, na które Prezydent miasta Krakowa zaprasza jaknajszersze warstwy Obywateli Krakowa.

Osobne zaproszenia wysyłane nie będą.

Skradli wóz z podwórza.

Oprocha Karol, Królowej Jadwigi 96, zgłosił, że 9 bm. skradziono z podwórza domu wóz jednokonny wart. 300 złotych.

Tajemniczy trup dziewczyny.

W Andrzejowie znaleziono zwłoki młodej dziewczyny w wieku około 18 lat okropnie zmasakrowane. Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów. Policja prowadzi dochodzenie.

Zmniejszona kara dla matkobójcy

W dniu 8 listopada z. roku dom przy ul. Rogowskiej 20 w Łodzi był widownią krwawej z brodni. Mianowicie kiedy jedna z lokatorek weszła do swej sąsiadki 76-letniej Marceli Jankowskiej, znalazła staruszkę na podłodze w kałuży krwi. Natychmiast zaalarmowano policję i wówczas okazało się, że sprawcą zbrodni jest 43-letni syn ofiary Antoni Jankowski, który był w stanie zupełnie pijanym, uderzył matkę siekierą w głowę a następnie zabrał ukryte pod fartuchem pieniądze w kwocie 80 zł. i zbiegł. Sp. Jankowska była przekupką. W kilka dni później Jankowskiego aresztowano w Pabjanicach.

Sąd okręgowy skazał go na 12 lat c. więzienia. Obrońca oskarżonego adw. Lilker zgłosił apelację. Na rozprawie apelacyjnej adw. Lilker wnósł o zmianę kwalifikacyj czynu, gdyż ujawniono nową okoliczność, mianowicie że Jankowski nie zrabował matce swej pieniędzy, lecz odebrał jej pieniądze, które były jego własnością, a których matka nie chciała mu zwrócić, twierdząc, że odda mu je, gdy będzie trzeźwy. Zdaniem obrony w danym wypadku zaszło usiłowane zabójstwo nie z chęci zysku, lecz w afekcie. Sąd apelacyjny przychylił się do wniosku obrony i zamienił Jankowskiemu karę z 12 lat na 4 lata ciężkiego więzienia.

Śmiertelny wypadek pułkownika na ćwiczeniach

Z Siedlec donoszą o tragicznym wypadku na ćwiczeniach pułku. piechoty. Ofiarą wypadku padł dowódca tego pułku, pułkownik Kazimierz Hozer. Prowadził on wczoraj konno ćwiczenia w obecności inspektora armji gen. Dąb Biernackiego. Nagle koń pułkownika spłoszył się i wpadł na drzewo, przyczem pułkownik uderzył głową o pień. W bardzo ciężkim stanie przewieziono rannego samolotem sanitarnym do szpitala, ale w drodze zmarł na skutek pęknięcia czaszki.

Tragiczna śmierć montera na słupie

W dniu onegdajszym na szosie wiodącej do Błaszek, znaleziono w rowie trup mężczyzny, obok którego leżały narzędzia techniczne. Wdrożone śledztwo ujawniło, że jest to monter urzędu pocztowo-telegraficznego w Błaszkach, 27-letni Wacław Stanecki, który był zajęty przy naprawie przewodów telegraficznych, uszkodzonych podczas ostatniej burzy. Wezwany lekarz stwierdził śmierć Staneckiego wskutek anewryzmu serca. Monter prawdopodobnie podczas naprawy przewodów uległ atakowi sercowemu i poniósł śmierć na miejscu.

Maturzysta przeciął sobie gardło brzytwą

W dniu 1-go czerwca wyszedł z domu i zginął uczeń VIII. klasy gimnazjum państwowego w Grodnie Mieczysław Jankowski, który zdawał tego dnia maturę, lecz egzaminu nie złożył. Energiczne poszukiwania Jankowskiego nie dały wyników. Dopiero po upływie tygodnia zostały znalezione w Niemnie zwłoki Jankowskiego z przeciętem gardłem. Ustaleniem przyczyny śmierci Jankowskiego zajęły się władze policyjno-śledcze.

Tancerka postrzelona podczas zabawy

W Skrzydłowcu podczas zabawy postrzelona została 19-letnia Marjanna Grzesikówna tancerka. Grzesikównę przewieziono do szpitala. Prawdopodobnie tancerkę postrzelił jeden z jej adoratorów.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Konopel, Kraków, Na Gródku 2